



W odpowiedzi na recenzję Doktora Konrada Graczyka

Dziękuję za zainteresowanie tematem, niemniej — podobnie jak Recenzent do mojej książki — i ja mam parę uwag do tejże recenzji. Pisząc opinię o pracy i wyrażając krytyczne uwagi, Recenzent musi również przyjąć, że i na jego barki spaść mogą słowa krytyki, pół biedy jeśli tylko polemicznej. Polemika jest elementem istnienia nauki, motorem napędowym wielu badań. Gorzej, gdy przyjdzie zmierzyć się z problemem nie zawsze rzetelnej, żeby nie powiedzieć momentami niestarannej recenzji, kiedy przyjdzie odpowiedzieć Recenzentowi, czasami nawet wskazując, że napisał nieprawdę, pomijając oczywiste fakty zaprezentowane w pracy. Przedstawiona przez Konrada Graczyka recenzja domaga się więc kilku sprostowań, o czym niżej. Oczywiście, żadna praca nie jest doskonała, o czym zapewniali przed laty środowisko akademickie Adam Vetulani, a później Lesław Pauli — „Nie ma prac doskonałych, jest tylko przecieranie ścieżek”. W pracy pojawiły się literówki związane z niedoskonałą korektą (o czym Recenzent pisze w kontekście chociażby *Sondergericht* jako nazwy sądu). Uwzględnię tylko uwagi, z którymi przyjdzie się nie zgodzić. Uczynię to w porządku chronologicznym.

Autor pisze: „Książkę poświęcono życiu i działalności grupy osób pochodzących z Górnego Śląska”, myli się jednak Autor recenzji już na samym początku, jako że praca została poświęcona tylko jednej osobie z Górnego Śląska, tj. Gertrudzie Świerczek. Pozostali członkowie grupy „U-2” pochodzili ze Śląska Cieszyńskiego, co wielokrotnie zaakcentowane zostało w pracy. Warto o tym powiedzieć również z tego powodu, że jeden z nich podczas procesu określił siebie jako bezpaństwowiec, inny jako Czech, choć o polskich korzeniach. Autor recenzji pisze dalej, że większość z nich zapłaciła za to najwyższą cenę. Nie pisze jednak kto — jeśli mowa o grupie U-2 śląskiego

„Straganu”, czyli o tytułowych bohaterach pracy, to ośmielam się stwierdzić, że Recenzent i tu się myli. Zginęli bowiem nie jako „większość”, ale wszyscy członkowie tej grupy (Adolf Dytko, szef grupy, popełnił samobójstwo — w polskiej bibliografii w większości jego ostatnie chwile, bez sięgania do podstawowych źródeł niemieckich, spuentowano określeniem „nieznane były jego dalsze losy”, pozostali zostali zgilotynowani). Jeśli Recenzent miał co innego na myśli, powinien to — zwłaszcza w recenzji — doprecyzować. Nieco niżej skarży się na niską jakość zdjęć, w tym Karla Hellera, i sugeruje możliwość zrezygnowania z niektórych. To, oczywiście, jego zdanie i ma prawo tak uważać. Inny jednak cel przyświecał pokazaniu niektórych z nich. W szczególności okazuje się, że zdjęcie człowieka, który rozpracował polski wywiad, nie jest dostępne ani znane, myślę, że nie tylko w Polsce. To nie był jakiś szeregowy gestapowiec, był to człowiek, który przyczynił się do aresztowania, a w konsekwencji — likwidacji praktycznie całej siatki wywiadowczej Armii Krajowej „Stragan”. W takiej sytuacji rodzi się oczywiste pytanie, czy czytelnikowi pokazać zdjęcie złej jakości jednak nietuzinkowej postaci, czy też zrezygnować z tego. Celowo, co wymagało zgody dyrekcji Bundesarchiv, poprosiłem o możliwość publikacji wizerunku człowieka, który odegrał w biogramach wielu osób polskiego podziemia tak tragiczną rolę. Dziwi mnie więc, że Recenzent uchodzący (tak wynika z dalszej części jego wywodów) za eksperta w dziedzinie także historii wywiadu tak słabo docenił ten fakt. Innych zdjęć Hellera póki co nie ma, a przedstawione zdjęcie pochodzi z mikrofilmu wspomnianego berlińskiego archiwum.

Recenzent również nie zrozumiał mojego wyjaśnienia wywiadu „płytkiego” — w znaczeniu, w jakim go zdefiniowałem na potrzeby publikacji i wyraźnie opisałem, co w tym miejscu mam na myśli, akapit niżej (s. 70). Doskonale wiem, na czym polegał wywiad płytki i głęboki, stąd pozwoliłem sobie w pracy wyjaśnić to pojęcie na potrzeby ustaleń w książce, w tym charakterystyki wywiadu „Stragan”, a nazwę „płytki” umieściłem więc w cudzysłowie. Stąd — uważam — anachronizmem było w tym wypadku odwołanie się Recenzenta do realiów przedwojennych, skoro wyjaśniłem precyzyjnie, w jakim sensie użyłem tego terminu w pracy. W pracy pokazana została działalność „Straganu” jako właśnie „płytkiego” wywiadu w przedstawionym przeze mnie znaczeniu i w zestawieniu chociażby z sąsiednim wywiadem „Lido”. Wynikało to z wielu czynników (niestety, również z niefrasobliwości), co dało się spuentować u progu jego tworzenia w znanym powiedzeniu: „Im Słoneczko wyżej, tym Sikorski bliżej”. Ta właśnie wielokrotnie opisywana nonszalancja w tworzeniu i funkcjonowaniu „Straganu” sprawiła, że został stosunkowo szybko rozpracowany, w tym opisana przeze mnie grupa „U-2”. Przyjmowanie w szeregi tego wywiadu pozbawione było elementarnych cech ostrożności, co w pracy zostało kilkakrotnie poparte przykładami z akt gestapo. Wśród przyjmowanych członków siatki wywiadowczej zna-

leżli się bowiem także konfidenti. Recenzent paradoksalnie przyznaje rację co do tych ustaleń, pisząc: „Z podrozdziału dziewiątego w rozdziale drugim pt. *Początek końca „Straganu” — pierwsze aresztowania i procesy* wynika, że Górny Śląsk, ze względu na swoją specyfikę, nie był łatwym miejscem do prowadzenia polskiej pracy konspiracyjnej. Z jednej strony Autor trafnie zwrócił uwagę na fakt, że wpis na folkslistę umożliwił w miarę swobodną podróż po obszarze Rzeszy, co miało niebagatelny walor w przypadku służby kurierskiej, z drugiej jednak strony okoliczność ta mogła być wykorzystana w pracy operacyjnej służb niemieckich przy wykorzystaniu konfidentów i prowokatorów”. No właśnie, brak solidnego kontrwywiadu przyczynił się do wykorzystania „prowokatorów i konfidentów” w akcji zniszczenia tej struktury wywiadowczej.

Przykro to stwierdzić, ale Recenzent nieco manipuluje też treścią książki, wprowadzając w błąd czytających recenzję. Sugeruje bowiem, że: „Mimo wszystko pewne zastrzeżenia budzi także stwierdzenie ze s. 79 o spisaniu się polskiego wywiadu przed wojną bez zarzutów” — zapomniał dodać „w zasadzie”, a to zmienia jakość wypowiedzi. Tymczasem powoływane przez niego zdanie z mojej pracy brzmi inaczej niż zacytował w recenzji, dosłownie tak: „Wywiad wojskowy spisywał się przed wojną w zasadzie bez zarzutów, a co się tyczy wiedzy o rozlokowaniu dużych niemieckich jednostek wojskowych i kierunku ich uderzeń — to dane przygotowane przez niego były praktycznie bezbłędne”. Nie chodzi więc o jakąś totalną — jak sugeruje Recenzent — „bezbłędność”, a „w zasadzie”, z podkreśleniem roli w rozlokowaniu jednostek niemieckich w ataku na Polskę. Być może Recenzent chciał zabłysnąć posiadaną przez siebie jakąś wiedzą na określony temat — nie powinno to się jednak odbyć kosztem zmiany przytaczanych faktów¹. Również i tu moje uwagi zostały podparte precyzyjnym wyjaśnieniem i podaniem stosownych przykładów. Nie wiedzieć dlaczego, ogólne rozważania poprzedzające przedstawienie procesu grupy U-2 Recenzent obarczył brakiem literatury, zwłaszcza *nomen omen* znanej mi pracy Alfreda Koniecznego. Otóż ta — skądinąd świetna praca — nie mogła być wykorzystana z uwagi na brak odniesień do omawianej przeze mnie tematyki w jej tekście. Jednakże Recenzent powinien wiedzieć, że o treści rozporządzenia czy innego aktu prawnego decyduje sam tekst źródłowy i jego publikator, a nie przytoczenie aktu w określonej publikacji naukowej. W ten sposób ze słów Recenzenta wynika, że rozporządzenia, na które się powołuje, zna... właśnie z cytowanej przez siebie publikacji. Co

¹ Jak pisał o tym w pracy o wywiadzie Jan Maria Lisiewicz (*Bezimienni. Z dziejów wywiadu Armii Krajowej*. Warszawa 1987, s. 14): „Wywiad polski wypełnił zadania, które mu postawiono w okresie pokojowym: rozpoznał wszystkie stadia procesu remilitaryzacji Niemiec i przygotowania do napaści na Polskę. Określił siły skoncentrowane przeciwko Polsce i przewidywane kierunki uderzeń. Na tym tle zrodził się mit o nieudolności władz Rzeczypospolitej i dowództwa wojskowego, które nie reagowały na sygnały »dwójki«”.

do ustaleń Andrzeja Kurka z Instytutu Pamięci Narodowej (sprawa podziału sądownictwa niemieckiego, aktów prawnych regulujących tę i inne kwestie, na które powołuję się w mojej pracy) Recenzent przemilczał i nie czytając tej publikacji arbitralnie wyraził swoje zdanie.

Recenzujący pracę podniósł: „[...] Autor napisał, że przewodniczący Senatu Trybunału Ludowego odmówił wiedeńskiemu adwokatowi dalszej reprezentacji. Szkoda, że zagadnienia tego nie rozwinięto. Istotnie bowiem od momentu utworzenia Volksgerichtshofu dostęp obrońców do Trybunału Ludowego był reglamentowany, co stanowiło ograniczenie prawa do obrony”. Otóż nie jest prawdziwe to określenie. Na s. 152 i następnych zna bowiem odpowiedź: „Z listu wysłanego 20 marca 1944 r. przez dra Hugona Zörnleib do Marii Świerczek wynika, że nieco wcześniej 16 marca 1944 r. przewodniczący III Senatu w piśmie do wiedeńskiej kancelarii odmówił dalszej reprezentacji procesowej prowadzonej przez tego adwokata. Udzieliła więc pełnomocnictwa berlińskiemu adwokatowi”. Jak piszę w dalszej części — nie podawano przyczyn odmowy. Postępowanie było niejawne ze względu na charakter sprawy, był to wszakże proces szpiegowski. W innym miejscu piszę, że akta adwokackie w tej sprawie zostały zniszczone — powodów więc odmowy z ich punktu widzenia też nie znamy (adwokaci składali w tej materii stosowne zawiadomienie, o czym z kolei Recenzent nie wspomniał), zatem nie ma „źródła” do — cytuję — „rozwinięcia tego zagadnienia”. Wystarczyło doczytać odpowiedni ustęp. Recenzent pisze dalej: „Regulacja ta była jednak uzasadniona właściwością rzeczą — chodziło o to, aby do akt spraw o zdradę stanu, zdradę kraju i szpiegostwo miały dostęp tylko politycznie pewne osoby z punktu widzenia reżimu. Procedura zakładała dopuszczenie adwokata decyzją przewodniczącego; mógł on więc także odmówić dostępu, do czego w niniejszej sprawie doszło”. Otóż nie doszło, jako że z akt Gertrudy Świerczek (przedstawionych w pracy) wynika dokonanie wyboru adwokata przez oskarżoną Świerczek przed rozprawą. Świadczy też o tym treść pełnomocnictwa napisana (po piśmie widać, że pośpiesznie) w ogromnym stresie, pewnie przed wejściem na salę rozpraw (stosowne zdj. na s. 168). Niewielka to pociecha, ale ten działający z wyboru adwokat, jako jedyny z całej czwórki, wniósł o zmianę kwalifikacji prawnej czynu. Pozostali nie mieli dużo do powiedzenia w kwestii obrony pozostałej trójki oskarżonych (mowa o tym w aneksach pracy). Niefortunne są więc dywagacje Recenzenta co do stwierdzenia: „Procedura zakładała dopuszczenie adwokata decyzją przewodniczącego; mógł on więc także odmówić dostępu, do czego w niniejszej sprawie doszło”. Owszem, ale nie doszło do kontynuowania sprawy przez adwokata z Wiednia — z uwagi na przekazanie spraw Trybunałowi Ludowemu w Berlinie. Nie ma tego w aktach sprawy, ale prawdopodobnie jednym z powodów była też ekonomia procesowa (odległość Wiednia od Berlina) i czasowa (ewentualna pokusa przewlekania procesu).

Zastanawiające w recenzji jest stwierdzenie: „Na tle procesu nasuwa się

też pytanie, na które książka nie udzieliła odpowiedzi — dlaczego większość bohaterów książki podczas aresztu tymczasowego była osadzona w wiedeńskich aresztach śledczych/więzieniach, skoro sama Gertruda Świerczek została aresztowana na dworcu w Brunzwiku (s. 139), Dytko zaś w Salzigter (s. 134)”.
Co do tej kwestii na s. 169 piszę odnośnie do Gertrudy Świerczek podczas jej obecności właśnie w Wiedniu: „Później uczestniczyła w spotkaniach polskiego wywiadu, wiedząc, czego te spotkania dotyczyły. [...] Powyższe dane były podsumowaniem ustaleń wiedeńskiego i brunzwickiego gestapo”. I wreszcie na s. 160 ma Recenzent odpowiedź na postawiony zarzut w postaci przytoczonego źródła: „Gestapo w Wiedniu posiada dokumentację do rekonstrukcji tej sprawy — wcześniej wysłaną w tej sprawie Dytko i innych — Grupa »U-2«, z Brunzwiku i okolic, i które to akta były przygotowane przez tutejsze gestapo, i które zostały oddane do gestapo w Wiedniu, dla lepszego ogarnięcia całości powiązań. Sprawę przeciwko Dytko i innym zostały zrekonstruowane z posiadanych tu dokumentów, by uznać ją za zamkniętą i bez luk wyjaśnioną, i żeby mogła następnie dotrzeć do sprawy Babiński i inni”. Wynika z tego, że powodem przekazania akt z gestapo w Brunzwiku do gestapo w Wiedniu było „lepsze ogarnięcie całości powiązań” siatki „Straganu”. Chodziło bowiem o rozpracowanie całej siatki „Straganu”, gdzie grupa „U-2” była tylko niewielką częścią. Na kolejnych stronach pracy przytaczana jest sprawa rozpracowywania „Straganu” przez gestapo w Wiedniu. Siedziba „Straganu” znajdowała się w stolicy Austrii, związana z działalnością w tym mieście jej szefów: Jana Mrózka, Władysława Gojniczka i prof. dra Karola Rittera von Englischa, dawnego uczonego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stąd takie a nie inne wyjaśnienie. Głównie to od aresztowania Mrózka i Gojniczka i ich wyjaśnień sprawa stała się dla niemieckiego wymiaru sprawiedliwości „rozwojowa”, stąd zatem w Wiedniu potrzebowano zeznań członków „U-2” jako organicznie związanych ze „Straganem”. Wspominam też o tym, przytaczając w aneksie grypsy Gertrudy Świerczek (s. 241), gdzie pisze o historii przenosin po aresztowaniu w Salzigter, a stronę dalej — uzasadnia swój pobyt w areszcie wiedeńskim, pisząc gwarą śląską do matki: „Wy się wstydzicie nie musicie, bo tu siedzą tacy różni ludzie fajni, uczoni — to wy nie macie pojęcie. Tu siedzą jeszcze ze Śląska — 6 Dziołchów, one należą do tej samej sprawy, co ja — jedna uczyła się na uniwersytecie w Haydebreku”. Być może Recenzent nie doczytał także tych chociażby fragmentów. Paradoksalnie to „wypożyczanie” oskarżonych do spraw innych osób, w celu składania obciążających zeznań, mogło przyczynić się do uratowania wspomnianych już szefów „Straganu”. Przewożono ich do równych więzień, stąd czas do wykonania egzekucji (zwłaszcza znaczących więźniów, jak Jana Mrozka czy Władysława Gojniczka) się wydłużał. W ten sposób także wiele kobiet szczęśliwie (pomimo orzeczonej kary śmierci) dożyło końca wojny. Wśród tych szczęśliwych były

również dziewczyny, z którymi w wiedeńskim więzieniu siedziała Gertruda Świerczek. Niestety, ostatnią przeszkodą dla wielu wywiadowców „Straganu”, w tym jej szefów (Władysława Gojniczka, Jana Mrózka, prof. Englisha), stał się słynny mord dokonany na nich i kilkuset innych więźniach (głównie politycznych) na krótko przed kapitulacją III Rzeszy (15 kwietnia 1945 r.). Pomimo zwolnienia tychże więźniów przez dyrekcję i załogę więzienia w Stein nad Dunajem k. Melk, przybyły na miejsce stacjonujący w pobliżu oddział SS dokonał ostatniej zbrodni tej wojny — zamordował tak więźniów, jak i dyrektora wraz z personelem więziennym.

Reasumując rozważania dotyczące grupy „U-2”, po wykorzystaniu konfrontacyjnych metod z innymi członkami „Straganu” przewieziono ich do Berlina (według właściwości miejscowej). Pech chciał, że proces grupy odbył się tuż po zamachu na Hitlera w „Wilczym Szańcu” (zamach miał miejsce 20 lipca 1944 r., proces grupy „U-2” dwa dni później — 22 lipca 1944 r.), stąd „szalejący” wtedy trybunał zasądzał wówczas wyłącznie wyroki śmierci, a Gertruda Świerczek została zgilotynowana (8 września 1944 r.) dokładnie w tym samym pomieszczeniu, w którym w podobnym lub nieco późniejszym czasie wykonano wyroki śmierci na członkach *Kreisauer Kreis* (Kręgu z Krzyżowej), wieszając ich na strunach fortepianowych czy na hakach rzeźniczych.

Kolejna (nieprawdziwa) podana przez Recenzenta informacja dotyczy zatrzymania szefa siatki „U-2” Adolfa Dytki. Nie wiem, skąd Recenzent wziął informację o aresztowaniu go w Salzgitter, skoro piszę na s. 134, że aresztowano go w domu (tzn. w Lesznej Dolnej — dziś na terenie Czech — *notabene*, miałem okazję być w tym domu podczas prowadzenia badań nad procesem Adolfa Dytki). Okazuje się, że wszyscy jej członkowie [chodzi o grupę U-2] byli poszukiwani w swych domach rodzinnych, a kiedy ich tam nie zastano, trop skierowano do Salzgitter. O tym, że Dytkę także „zastano w domu” piszę na podawanej przez Recenzenta s. 134, a wcześniej podałem szczegółowe informacje o jego pobycie w rodzinnej miejscowości (załatwiał w Trzyńcu, w tamtejszym urzędzie, przynależność do tzw. Trójki volkslisty, by tak jak Gertruda Świerczek, która też ją miała, mógł swobodnie poruszać się po III Rzeszy). Dytko zakomunikował też łączniczce Świerczek, że do Salzgitter już nie wraca — s. 133. Nie wiadomo, czy wiedział już coś o aresztowaniach, czy miał intuicję. Skąd zatem Recenzent wziął pod uwagę to nieprawdziwe stwierdzenie o aresztowaniu Dytki w Salzgitter, nie wiem. Nieprawdziwe jest też kolejne stwierdzenie Recenzenta, które dotyczy miejsca aresztowania Gertrudy Świerczek. Nie aresztowano jej — jak pisze — w Brunszwiku, ale właśnie na dworcu kolejowym w Salzgitter, gdzie na wracającą od chorej koleżanki Świerczkównę czekała grupka gestapowców.

Nie zgadzam się również z kolejnym stwierdzeniem Recenzenta: „Zastrzeżenie można mieć jedynie co do umiejscowienia podrozdziałów dotyczących próśb o ułaskawienie oraz o widzenie z więźniami — chronologicznie

należałoby je umieścić przed fragmentem dotyczącym egzekucji skazanych”. Otóż nie, to zabieg celowy, jako że dotyczy on rozdziału *Śmierć w Plötzensee*, w którym zachowałem pewien reżim rzeczowy. Wyszedłem od przedstawienia kary śmierci (w końcu tam ścięto Gertrudę Świerczek, bo to było miejsce do tego przeznaczone — jedno z tzw. Centralnych Miejsc Egzekucji w III Rzeszy, i opisałem wszystko, co związane było najpierw z karą śmierci, w tym także osobę kata berlińskiego). Potem przeszedłem do spraw gatunkowo lepszych, w tym do „widzeń skazanych z innymi osobami” itp. Chronologiczny podział, jaki proponuje Recenzent, jest tu anachroniczny i nie pasuje do kompozycji rozdziału.

„Oczywiste błędy zdarzyły się również w nazwach własnych: na s. 109 mowa o zakładzie *Mitteldeutsche Sprengstoff-Wecke*, gdy tymczasem w istocie chodziło o *Mitteldeutsche Sprengstoff-Werke*” — pisze Recenzent. I tu myli się o tyle, że nazwa zakładu przepisana została ze źródła w formie dosłownej (choć oczywiście, po poprawieniu, czyli ingerencji w tekst źródłowy, tezę Recenzenta da się utrzymać). Absurdalnie, wręcz groteskowo, brzmią dalsze słowa recenzji: „Ponadto w polskojęzycznej publikacji należałoby oczekiwać, że niemieckie cytaty zostaną przetłumaczone dla czytelnika nieznającego języka niemieckiego (s. 93, 166)”. Problem, na który — co smutne — nie zwrócił w tej części uwagi Recenzent, polega na tym, że w całej mojej książce, liczącej 335 stron, jedna czwarta to tłumaczenia z języka niemieckiego na język polski. Powinien domyślić się, że teksty — chociażby zeznań, akt sądowych, przesłuchań, wyroku, uzasadnienia, niektórych gryp-sów Gertrudy Świerczek — które czytał, nie były pisane po polsku, lecz po niemiecku. To prawie 80 stron aneksów (m.in. s. 244— 320) tłumaczonych z niemieckiego na polski. Jeżeli było kilka nieprzetłumaczonych zwrotów, to należało zadać sobie pytanie: Dlaczego? Pewnie nieprzypadkowo? Nie tłumaczyłem tych fraz, w których mowa była o wartościowaniu, charakterystyce pracownika, by przez oryginalny tekst umożliwić Czytelnikowi wyrobienie sobie zdania w ocenie opisywanego faktu (to akurat dotyczy stron powoływanych przez Recenzenta — odnosiło się chociażby do wspomnianego już Hellera). W pracach naukowych nie ma obowiązku tłumaczenia tekstów oryginalnych, niemniej jest to cecha (czasami — zaznaczam — choć nie zawsze) pożądana. Niektóre zwroty są w ogóle nieprzetłumaczalne i lepiej podać je w oryginale, jak np. słynny niemiecki *heimat*.

O tym, że Recenzent nie wszystkie akapity przeczytał do końca, świadczy chociażby jego krytyczna uwaga (nad którą, nie wiedzieć dlaczego, rozwodzi się w recenzji) dotycząca charakteru *Volksgerichtshofu*. Pisze mianowicie, że nie był on sądem doraźnym, chociaż w mojej pracy na s. 176, przyp. 11, napisałem, jakim był sądem, i że w 1936 r. przekształcono go w sąd zwyczajny. Co do uwag dotyczących przekonań politycznych i przynależności partyjnej sędziów kierują go z kolei do książki, której brak tak gorąco podkreślał, a którą

powinien znać — Franciszka Ryszki *Państwo stanu wyjątkowego* (Ossolineum 1985, s. 389), gdzie znajdzie odpowiedź co do politycznego zabarwienia tego składu: „Kryterium kwalifikacji zawodowych zostało w znacznym stopniu podważone (na rzecz kryterium politycznego) przez ministra sprawiedliwości Kerrla, który wkrótce po »Machtübernahme« zorganizował specjalne zamknięte kursy szkoleniowe dla narybku sędowo-prokuratorskiego (Schulengslager Hans Kerrl), z pominięciem oczywiście dotychczasowych wymogów niezbędnych do kariery sądowej”. Kursy, szkolenia, zideologizowanie, a po wojnie rzadko kiedy osądzenie tych zbrodniarzy w togach (patrz niedawna, bo z 2019 r., wystawa, także do oglądnięcia w Krakowie, przygotowana przez rząd niemiecki, a dotycząca losów członków niemieckiego wymiaru sprawiedliwości po wojnie, ich dalszej pracy i — co ważne — rozliczenia, a właściwie braku tej elementarnej zasady poczucia sprawiedliwości).

Myślę wreszcie, że walorem pracy nie jest — jak to próbuje przedstawić Recenzent — „mikrohistoria”, ale ukazanie tych spraw, które zamieściłem w krótkim, choć moim zdaniem wyczerpującym, „Zakończeniu” pracy. To postulat napisania „od nowa” historii polskiego wywiadu podczas drugiej wojny światowej, gdzie źródła niemieckie nie zostały dotąd zbadane, a jeśli — to uczyniono to pobieżnie. Zbadanie przeze mnie kilkudziesięciu akt członków polskiego wywiadu daje zupełnie nowe światło na te dzieje. Często, na co wskazuję w pracy, „polskie” dzieje wywiadu pisali ci, którzy wojnę przeżyli. W aktach gestapo osoby te nie wyglądają jednak tak dobrze, jak by sobie życzyły, i jak o sobie opowiedziały potomnym. Nie chciałem jednak o tym pisać w pracy z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że osoby te nie żyją, i nie będą mogły stanąć przed moim jako naukowca osądem historii, i to na podstawie zgromadzonych materiałów niemieckich, które je mocno obciążają. Zasada *audiatur et altera pars* jest mi jako prawnikowi, także praktykowi, bliższa niż tani, bez ich jednego słowa usprawiedliwienia, „wyrok historii”, choć pewnie byłoby to dość spektakularne przedsięwzięcie. Po drugie, stwierdziłem, że osoby te i tak były ponadprzeciętne w tym, co robiły. W kontekście ogólnospołecznym nie kolaborowały ani czynnie, ani biernie z okupantem. Pamiętam wygłoszony swego czasu przez Stanisława Salmonowicza w murach Uniwersytetu Jagiellońskiego świetny wykład na ten temat. Kiedy zaczynała się kolaboracja, chociażby w życiu codziennym? Czy już z chwilą dostarczenia dostaw żywności okupantowi? Kiedy, dokładnie kiedy, jeśli stawką było przeżycie, biologiczne ocalenie? Jak pisał John Man: „[...] odwieczny problem podbitych ludów: czy sprzeciwić się najeźdźcom aż do śmierci, co oznaczało setki ich znanych i nieokreśloną liczbę nieznanymi samobójstw, czy też okazywać lojalność — oskarżenie piętnowało oskarżonego jak blizna po ospie — zaakceptować, płaszczyć się, kolaborować, żyć i prosperować? Nie ma rzecz jasna, prostej odpowiedzi. Pomaga upływ czasu. Dzisiejsze nieprzejednanie jutro będzie uważane za głupi upór; niełojalność w tym roku, w przyszłym

będzie już zdrowym rozsądkiem. Ale wciąż nie będzie trwałego rozwiązania tej kwestii”². Wszakże osoby związane z wywiadem ryzykowały swym życiem i jak Gertruda Świerczek swym losem, może w najmniejszym stopniu zdrowiem. Jak udowodnić, że nie robiły tego dla pieniędzy, skoro z akt niemieckich wyziera taki obraz wielu naszych konspiratorów. Czy był to żołąd wojskowy? To trudne pytania, a odpowiedzi na nie w większości ludzie ci zabrali do grobu, wcześniej zaś na miejsce straceń. W jaki sposób mieli się bronić? Jak określić stosunek Gertrudy Świerczek do przełożonego siatki po aresztowaniu — w ujęciu szefa czy kochanka? W pierwszym przypadku oznacza to denuncjację, w drugim — złą reputację tej dziewczyny. Komu wierzyć i czy w takim razie oceniać? W ogromnej mierze byli to młodzi ludzie, życie stało przed nimi. Gertruda Świerczek, gdy ścinano jej głowę, liczyła niespełna 23 lata. W tym wieku planuje się życie, a nie myśli o odejściu. Jej historia została zbrukana właśnie przez tych, którzy przeżyli, a powielali te stereotypy inni. Takich Gertrud w historii ostatniej, i nie tylko, wojny było więcej. Nie była Baczyńskim. I to nie mikrohistoria, jak pisze Recenzent. To zaledwie historia jednej grupy rozbudowanej siatki wywiadu AK „Stragan”, który to wywiad wyjątkowo dobrze wspomógł działania aliantów podczas wojny, skracając czas jej trwania. Na opracowanie czekają inne grupy. Akta „U-2” zachowały się w całości. W innych przejrzanych przeze mnie aktach procesowych często był to tylko akt oskarżenia i wyrok z krótkim uzasadnieniem.

Ponadto w pracy chciałem ukazać także historię Ślązaków i ich trudnych wyborów. Wybory te prawie zawsze były źle interpretowane: przede wszystkim przez III Rzeszę, potem komunistów. Historia bowiem najczęściej nie jest czarno-biała, jest więc czarno-szara. Bohaterowie tej książki o tym wiedzą. Niemcy informowali ich i innych Ślązaków o „sezonowości” państwa polskiego. W pracy przytaczam przykłady stanowisk rządu emigracyjnego i Kościoła w kwestii podpisywania volkslisty jako biologicznej próby ratowania istnień ludzkich Górnoślązaków. Jest przecież widoczna różnica pomiędzy podpisaniem volkslisty na Śląsku a jej przyjęciem chociażby w Krakowie czy w Warszawie. Sąd berliński, skazujący Gertrudę Świerczek, orzekając pozbawienie praw publicznych (jako obywatelce Niemiec z racji posiadanej „trójki” volkslisty), nie mógł zrozumieć, jak to możliwe, by dziewczyna, która chciała otrzymać obywatelstwo niemieckie, zdradzała na „wielką” skalę „tysiącletnią Rzeszę Niemiecką”.

Na końcu słowa do Recenzenta, z którego tezami w wielu wypadkach nie da się po prostu pogodzić. Jest to uwaga skreślona przez księcia poetów Ignacego Krasickiego, którą warto zwłaszcza w takich chwilach, jak pisanie recenzji, sobie uzmysłowić:


² J. Man: *Kubilaj-Chan. Władca największego imperium w dziejach*. Tłum. K. Bażyńska-Chojnacka, P. Chojnacki. Warszawa 2007, s. 198.

I żart dowcipną przyprawiony sztuką
Zbawienny, kiedy szczypie, a nie kasa;
I krytyk zda się, kiedy nie z przynuką,
Bez żółci łaje, przystojnie się dąsa.

Życzę Panu zrozumienia tych słów, przynajmniej tyle. W szczególności może lepiej nauczyć się najpierw szczypać, w mniejszej mierze kasać.

Powodzenia.

Marian Małecki

 <https://orcid.org/0000-0001-5728-4727>
Uniwersytet Jagielloński w Krakowie